

Odejść, aby powrócić

Myśli z nad Walden

Prawie 170 lat temu pisarz, poeta i myśliciel Henry David Thoreau opuścił rodzinne miasto Concord, by osiedlić się w wybudowanej przez siebie chacie nad brzegiem stawu Walden. Wbrew legendzie, która wiele lat później narosła wokół tej przeprowadzki, nie przeniósł się w żadną dziczą. Jego dom znajdował się na tyle blisko Concord, że słyszał bijące dzwony lokalnego kościoła, a główny trakt prowadzący do miasta przebiegał niecałe trzysta metrów od nowego miejsca zamieszkania. Z tego też powodu często miewał gości, którzy z ciekawością odwiedzali sąsiada nieco alienującego się od reszty społeczności. Nie był więc Thoreau pustelnikiem, który świadomie unikał kontaktu z innymi ludźmi po to, by całkowicie zanurzyć się we własnym wnętrzu i otaczającym go krajobrazie. Była to jednak odległość wystarczająca, by móc nabrać dystansu do Concord i wszystkiego, z czym wiązało się współczesne mu cywilizowane życie: norm i konwencji społecznych amerykańskiego miasta oraz pędu za zyskiem czasów wczesnego kapitalizmu.



Oryginalny dagerotyp Henry'ego Davida Thoreau przygotowany w 1856 r. przez Benjaminą Maxhama. Dzięki uprzejmości the Walden Woods Project Collection z the Thoreau Institute przy Walden Woods.

W samej dacie przeprowadzki – aczkolwiek, jeśli wierzyć samemu Thoreau, całkowicie przypadkowej – jest coś symbolicznego i przewrotnego. Do nowej sadyby wprowadził się 4 lipca, a więc w Dniu Niepodległości, w czasie święta, które – w swoim założeniu – miało upamiętniać nastanie najdoskonalszego państwa na Ziemi. Tymczasem jeden z jego najdoskonalszych synów rejterował mocno zrażony tym, czego naogładał się w Concord od dnia swoich narodzin. „Zamieszkałem w lesie – pisał – albowiem chciałem żyć świadomie, stawać w życiu wyłącznie przed najbardziej ważkimi kwestiami, przekonać się, czy potrafię przyswoić sobie to, czego może mnie życie nauczyć, abym w godzinę śmierci nie odkrył, że nie żyłem. [...] Pragnąłem żyć pełnią życia i wysysać z niego całą kwintesencję, żyć tak śmiało i po spartańsku, aby wykorzystać wszystko, co nie jest życiem, aby zbierać bogaty plon i osiągnąć sedna, aby zapędzić życie w kozi róg i uprościć je do najskromniejszych potrzeb”. Wniosek z tego płynie jeden: wszystkiego tego, czego pożądał i o czym mówi w powyższym cytacie, nie odnalazł w cywilizowanym życiu społecznym. To sprawiło, że tęsknym okiem zaczął spoglądać na lasy otaczające Concord. Kiedyś ograniczał się tylko do wędrowania po nich, by wśród drzew stanu Maine zaznać nieco wolności. Teraz zapragnął wśród nich zamieszkać, by tę wolność osiąść.

Ale Thoreau nie spędził całego życia w samotnej chacie nad Walden. Mieszkał tam zaledwie dwa lata, dwa miesiące i dwa dni. To niewiele, nawet w perspektywie krótkiego, bo zaledwie czterdziestopięcioletniego życia Thoreau. Biorąc pod uwagę jego niechęć do społeczeństwa, może dziwić, że zdecydował się na powrót do Concord. Przyczyna bezpośrednia była dość banalna – jego przyjaciel, skądinąd jeden z najwybitniejszych filozofów amerykańskich, Ralph Waldo Emerson, wyjeżdżał do Europy z cyklem wykładów i poprosił Thoreau, by ten zajął się domem pod jego nieobecność. Thoreau przystał na to, ale – jak się wydaje – nie był to główny powód opuszczenia leśnego ustronia. Po kilku latach Thoreau zanotował w swoim dzienniku, że przestał mieszkać w lesie z nie mniej ważnych powodów niż te, dla których w nim zamieszkał. Uznał, że nie może całkowicie odizolować się od spraw świata, by skryć się całkowicie za parawanem własnej niechęci do społeczeństwa. Po powrocie napisał drugie ze swoich najważniejszych dzieł – „Obywatelskie nieposłuszeństwo”, które stało się intelektualną inspiracją XX-wiecznych wyzwolńczych ruchów

politycznych. Wspierał również abolicjonistów, samemu angażując się w ukrywanie zbiegłych niewolników.

Nie można w pełni uchwycić sensu ponad dwuletniego pobytu Thoreau w lasach nieopodal Concord, jeśli nie weźmie się pod uwagę również jego powrotu. To nie tak, że rozczarował się podjętą decyzją i dlatego zdecydował o powrocie na łono społeczeństwa, którego głęboko w duchu nie cierpiał. Nie był to akt rezygnacji. Wręcz przeciwnie – był to czyn wypływający z poczucia mocy, którym obdarowała go Natura. Mógł przecież ulec kwietystycznej pokusie i zaszyć się w lesie aż po kres swoich dni. Ale zamiast tego wrócił, aby podzielić się bogactwem, które otrzymał i aby na swój sposób zaangażować się w „sprawy świata”: walczyć o lepszy los niewolników czy tworzyć znakomitą publicystykę polityczną. Natura dała mu dystans i ostrość widzenia, dzięki którym mógł zbadać wady i bolączki cywilizacji i społeczeństwa, które go ukształtowały.

Thoreau odszedł po to, aby ostatecznie powrócić. I to nie tylko ku pożytkowi dawnych mieszkańców Concord, ale i nas współczesnych, którzy po dziesiątkach lat możemy zadumać się nad głębią jego myśli, rozkoszować stylem jego esejów i inspirować jego biografią.

Robert Jurszo

Artykuł jest pierwszym z cyklu miniesejojów pt. „Myśli znad Walden”, poświęconych poglądom Henry’ego Davida Thoreau – jednego z pionierów ekofilozofii i pisarza politycznego, autora słynnych esejów „Walden, czyli życie w lesie” oraz „Obywatelskie nieposłuszeństwo”.